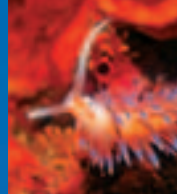




Kura Kura
coś na dobry
początek



Malediwy
wizyta
w Edenie



Czarnogóra
kraj ciemnych
skał



**Chcę
zostać
nurkiem!**

NAJLEPSZY MAGAZYN O NURKOWANIU

WIELKI BŁĘKIT

www.wielkiblekit.pl

3° | (24)
MAJ
2007



**ZACZYNAMY
NURKOWAĆ**

cena 9.90 zł
(w tym 7% VAT)

ISSN 1732-9116 INDEKS 366146



0 3



Tekst i zdjęcia: Patryk Krzyżak i Małgorzata Popienia

MALEDIWY

WIZYTA W EDENIE





Maldivy powitały nas bezchmurnym niebem, a marcowe słońce bezlitośnie lało na ziemię żar. Jednak po zimowej szarudze, przyjęliśmy ten fakt z radością. Ale uśmiech zawitał na nasze twarze kilkanaście minut wcześniej, gdy z okien samolotu mogliśmy na bezkresnym, granatowym oceanie podziwiać niezliczone turkusowe plamki atoli i lagun, pośrodku których biało połyskiwały mikroskopijne wysepki. Widok jak z bajki. Ale to był dopiero jej początek. Samolot obniża lot. Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że za chwilę wylądujemy... w morzu?! Uff, jednak pod skrzydłami pojawił się pas startowy. Dosłownie w ostatniej chwili! To jedyne miejsce jakie znam, gdzie lotnisko znajduje się na wąskim skrawku lądu, dosłownie pośrodku oceanu! Żadna z naturalnych wysepek nie była na tyle duża, aby mogło powstać na niej lotnisko, więc po prostu usypano sztuczną wyspę, która jest pasem startowym.

Malediwy to zarówno nazwa państwa jak i archipelagu położonego na Oceanie Indyjskim, ok. 500 km na południowy-zachód od Półwyspu Indyjskiego. Archipelag tworzy 26 atolii koralowych narosłych na podmorskim łańcuchu wulkanicznym, który ciągnie się przez 820 km z północy na południe i 120 km ze wschodu na zachód. Wewnątrz atoli znajduje się ok. 1200 wysepek, z czego zaledwie 202 jest zamieszkałych! Malediwy „wystają” jedynie metr ponad powierzchnię poziomu morza, przez co są zagrożone całkowitym zalaniem. Dlatego też nieustannie trwają starania rządu malediwskiego o międzynarodowe działania w ograniczaniu efektu cieplarnianego. Póki co, łączna powierzchnia lądowa archipelagu wynosi 298 km² (dla porównania powierzchnia Polski to 322 575 km²). Archipelag zamieszkuje zaledwie 350 tys. osób, ale przy tak skąpej powierzchni daje imponujące zagęszczenie ponad 1000 os./km² (w Polsce jest to 122 os./km²).

Ale na tym nie koniec ciekawostek. Stolicą jest Malé i jest to jedno z kilku miast na Malediwach choć prawdę mówiąc jest to raczej miasteczko i nie ma wątpliwości, że jest to najmniejsza stolica państwa na świecie. Ma zaledwie kilometr szerokości i dwa kilometry długości, ale – uwaga! – mieszka tam aż 1/4 ludności Malediwów. Gospodarka opiera się głównie o potów tuńczyka i uprawę palmy kokosowej, drzewa chlebowego i bananowców. Przemysł jest tu słabo rozwinięty, a turystyka dopiero raczkuje, choć z roku na rok staje się coraz silniejszą gałęzią gospodarki. Na terenie Malediwów znajduje się ponad 70 kurortów o wysokim standardzie. Z racji niewielkiej powierzchni wysepek, większość z nich oferuje zakwaterowanie w iście rajszych warunkach – w bungalowach na palach, zawieszonych wprost nad krystalicznie czystą, turkusową wodą. Jest to jeden z wielu powodów, dla których warto wybrać Malediwy na uroczy, pełen niezapomnianych wrażeń wyjazd na wakacje do Edenu.

Prosto z lotniska wychodzimy na przystań, gdzie łagodnie na falach kołysze się, czekając na podróży, kilkanaście białych taksówek wodnych. Wśród nich dostrzegamy niewielką, błękitną dhoni – to z niej już wkrótce będziemy nurkować. Kilkaset metrów od nas znajduje się Malé, my jednak płyniemy w przeciwnym kierunku. Po kilkunastu minutach, witani przez przesympatyczną załogę, wsiadamy na pokład Eagle Ray – łodzi, która na kilka najbliższych dni stanie się naszym domem.

■ Eagle Ray

Eagle Ray jest stosunkowo nowym, bo zaledwie dwuletnim drewnianym jachtem motorowym, o długości 30 metrów i szerokości 8.4 metra. Łódź wyposażona jest w 280 konny silnik Diesla, pozwalający na rozwinięcie prędkości 10 węzłów na godzinę. W 7 klimatyzowanych kabinach (każda

z łazienką i prysznicem) może być zakwaterowanych maksymalnie 14 pasażerów, do obsługi których przez cały czas gotowych jest 12 osób załogi. Pokład główny, to jednocześnie obszerny salon i jadalnia. Jest tu też miejsce przygotowane specjalnie dla fotografów podwodnych – stanowiska do konserwacji sprzętu oraz liczne gniazda elektryczne z prądem stałym lub zmiennym, o napięciu 110 i 220V. A dla osób, które nie potrafią zapomnieć o cywilizacji, w salonie umieszczono telewizor oraz sprzęt DVD i Hi-Fi.

Na środkowym pokładzie wygoszpodarowano nieco miejsca dla osób lubiących kąpiele słoneczne (są leżaki i fotele), ale dla prawdziwych fanatyków słońca, przygotowano nie lada atrakcję – ogromny sundeck, który równie dobrze mógłby służyć jako parkiet;) Pamiętajmy jednak, że jesteśmy niezwykle blisko równika, a słońce, nawet wiosenne, praży niemiłosiernie. W takiej sytuacji nietrudno o przegrzanie, czy poparzenia, o czym przekonaliśmy się – mimo zastosowanych środków ostrożności – na własnej skórze.

Rufa nieco różni się od „klasycznych”, np. egipskich liveboardów. Jest wąska, krótka; jest tam niewiele miejsca dla wędkarzy, a co dopiero dla grupy nurków w pełnym sprzęcie. Ale tak właśnie wyglądają wszystkie liveboardy pływające na Malediwach – nurkowania odbywają się więc z dhoni. Wynika to z faktu, że występują tu często silne prądy pod wodą, a duża łódź nie może zakotwiczyć tuż przy rafie. Mogłoby to skończyć się fatalnie zarówno dla łodzi, jak i dla nurków, którzy nie byłiby w stanie doptynać do miejsca nurkowania.

Dhoni, choć jest niewielką drewnianą łodzią, to ze względu na jej uniwersalny charakter, stała się typowym obrazkiem krajobrazu Malediwów. Początkowo budowane były z drewna kokosowego, a napędzane jedynie siłą wiatru. Jednak postęp, w tym rozwój turystyki wymusił konieczność modernizacji dhoni. Obecnie konstrukcja oparta jest o elementy metalowe, żagle zostały zastąpione silnikami spalinowymi, a wyposażenie łodzi zostało przystosowane do wykonywania różnorodnych funkcji – na naszej znajdowały się dwa kompresory, a wzdłuż burt zamontowano uchwyty na butle oraz ławki, na których mogliśmy klarując sprzęt szykować się do nurkowania.

■ Safari nurkowe

Trasę naszego safari wytyczono przez trzy atole. Zaczynamy od położonego w pobliżu stolicy South Male Atoll, następnie skierujemy się na południe, aby odwiedzić Felidhe Atoll. Później popłyniemy na zachód, do największego atolu w tej części Malediwów – Ari Atoll. Ze względu na swoją powierzchnię, podzielony jest na 5 części. W drodze powrotnej, kierując się ku północy, zwiedzimy 3 z nich. A więc nurkowania czas zacząć!





Duże tawice ciekawskich lucjanów towarzyszyły nam na każdym nurkowaniu.

Pobudka, o zgrozo, skoro świt! Już o 6 rano rozlega się głośnie pukanie do drzwi. Ale to nie czas na narzekanie. Przecież za chwilę nurkujemy! Mimo niewyspania sprawnie zrywamy się z łóżek. Kilkanaście minut później, przy świeżo zaparzonej kawie zbieramy się na briefing. Naszym divemasterem jest Ahmed Manik, 50-letni drobny, sympatyczny mężczyzna. Łamaną, ale zrozumiałą angielszczyzną opowiada nam o czekających nas podwodnych atrakcjach. Zresztą Manik sam w sobie jest nie lada atrakcją – gdyż próżno szukać lokalnego divemastera z tak dużym doświadczeniem, tak doskonale znającego miejsca nurkowe. To, co powie Manik jest niemal święte. Jak mówi, że dziś spotkamy manty to tak jest w istocie. Jak zapowiada, że płyniemy w miejsce, gdzie spotkamy rekina wielorybiego – to on tam rzeczywiście „siedzi” i na nas czeka. Jednym słowem Manik daje nam gwarancję spotkania najbardziej spektakularnych stworzeń zamieszkujących tamtejsze wody.

Jednak zanim zejdziemy pod wodę, musimy zapoznać się ze specyfiką nurkowań na Malediwach. Przede wszystkim są to nurkowania w prądzie, niejednokrotnie silnym (wszak jesteśmy na otwartym oceanie!). Budzi to niepokój, gdyż część naszej grupy stanowią osoby tuż po kursie OWD, mające zalogowanych zaledwie kilka, kilkanaście nurkowań. Szczęśliwie Manik uspokaja – wbrew pozorom nie są to trudne warunki. Z prądem nie należy walczyć, wystarczy płynąć razem z nim nie męcząc się zbyt i starać się nie oddalać od grupy. A tuż za nami będzie podążać dhoni, kierując się wydychanymi pęcherzykami powietrza. Sporo nurkowań na Malediwach odbywa się na piaszczystych plateau, które znajdują się u wylotu kanałów powstałych w rafie otaczającej laguny. W takich właśnie miejscach zawsze warto zatrzymać się na dłuższą chwilę, aby wypatrywać w toni „grubego zwierza”. A i w samym kanale silne prądy dostarczają rybom mnóstwo pożywienia, co nam – nurkom – zapewnia ekscytujące spotkania z licznymi ławicami. Jedynym problemem, na który uczula nas Manik, to pewna nieprzewidywalność prądów. Do niedawna warunki były stabilne, jednak od czasu tsunami wszystko się zmieniło. Choć prądy bywają silne, to jednak nie ma ryzyka wyciągnięcia nurków na otwarte wody. Co najwyżej możemy zostać „wessani” do wnętrza laguny. Uff, najwyraźniej część grupy odetchnęła z ulgą. Manik zwraca nam uwagę na jeszcze jedną rzecz, która w ostatnim czasie uległa zmianie. Generalnie, okres pomiędzy grudniem, a kwietniem powinien gwarantować doskonałą widoczność, jednak teraz bywa z tym różnie i nie zawsze będziemy mogli liczyć na podziwianie wielkiego błękitu. Cóż, zobaczymy.

■ South Male Atoll KUDA GIRI

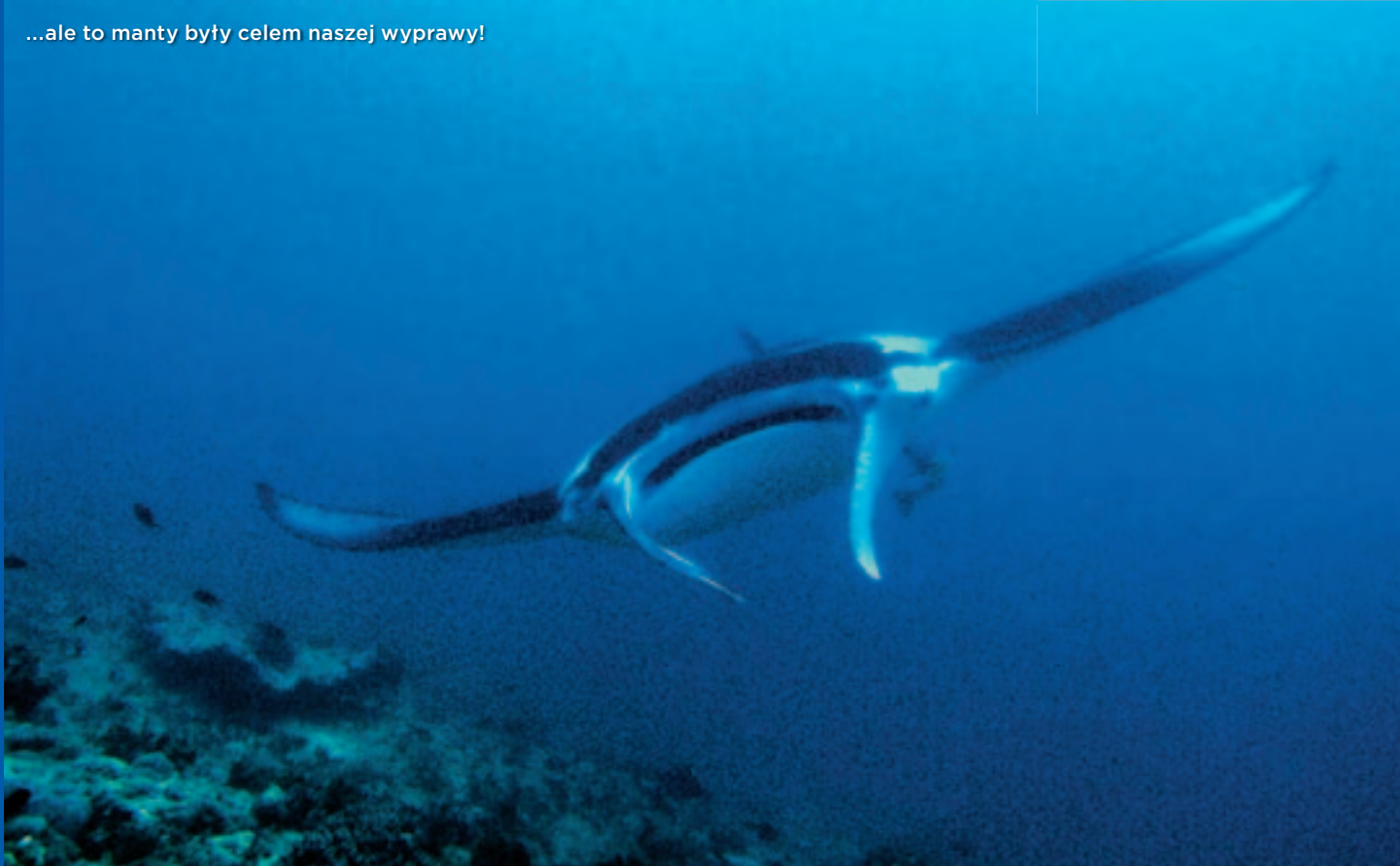
Po omówieniu spraw ogólnych, Manik opowiada nam o najbliższym nurkowaniu. Choć ma to być „zaledwie” check-dive, zapowiada się fantastycznie. Nazwa miejsca nurkowego pochodzi od nazwy wraku japońskiego frachtowca. Po odprawie, pełni oczekiwania, schodzimy na dhoni, gdzie już czeka na nas nasz sprzęt i pełne butle. Podróż na miejsce nurkowe trwa kilka minut, ale to wystarcza na włożenie pianek i sklarowanie sprzętu. Chwilę potem, gdy już wszystko było OK, znaleźliśmy się w wodzie. Była przyjemnie ciepła, ale widoczność nieco nas zaskoczyła na niekorzyść, sięgała w porywach do 20 metrów. Ale błyskawicznie przestaliśmy na to zwracać uwagę, gdyż znaleźliśmy się w środku ogromnej ławicy błękitnych Red-toothed Triggerfish (*Odonus niger*). Opadaliśmy powoli, wzdłuż pionowej ściany, gęsto porośniętej miękkimi koralami. Po kilku minutach podziwiania koralowej ścianki, przed naszymi oczami wreszcie ukazał się niesamowity widok, na który chyba wszyscy czekali – Kuda Giri! Wrak leży niemal równo na stępce, nieznacznie przechylony na prawą burtę. Kuda Giri zatopiony został w 1988 roku w celach turystycznych i niewątpliwie od tego czasu jest pozycją obowiązkową wszystkich nurków wykonywanych w tej okolicy. Choć nie jest dużą jednostką – długi na 42 metry, szeroki na niespełna 7 metrów, to jest bardzo malowniczym wrakiem i pod wodą prezentuje się okazale. Ze względu na stosunkowo krótki czas pobytu pod wodą, wrak jest w znakomitym stanie, tylko w niewielkim stopniu pokryty jest koralami. Ale najwidoczniej ryby już dawno zaakceptowały nowy obiekt pod wodą – wrak stał się dla nich kolejną oazą życia.

Kątem oka, tuż nad sobą widzimy nagły ruch. Nad wrakiem kilkanaście sztuk Blue Trevally (*Carangoides ferdau*) poluje na ławicę grenadierów Neon Fusilier (*Pterocaesio tile*). To widok zapierający dech w piersiach! Z pewnej odległości, tylko pozornie nie biorąc w nim udziału, spektaklowi temu przyglądało się kilka tuńczyków. Nagle, w mgnieniu oka ruszyły do ataku! Na tę nigdy niekończącą się, morderczą grę w „kotka i myszkę” można patrzeć godzinami. Dobrze, że jesteśmy tu tylko widzami;) Ale czas płynie nieubtłaganie, wracamy więc do wraku. Płyniemy nad częścią dziobową, położoną na 22 metrach. Tu naszą uwagę zwraca niewielki żuraw – wymarzone miejsce do fotografowania. Śródkręcie położone jest nieco niżej, a tam przez otwarte luki można zajrzeć do wnętrza ładowni. Ech, gdybyśmy tylko mieli więcej czasu, na pewno wptynęlibyśmy do środka. Póki co, musi nam wystarczyć jedynie rzut oka. We wnętrzu dostrzegliśmy sporą ławicę zmiataczy, kilka skrzydlic i parę sporych strzępieli. Kto wie, co jeszcze kryje tajemnicze wnętrza ładowni? Niestety, nie dowieśmy się tego tym razem.



Bogactwo tutejszych raf jest imponujące...

...ale to manty były celem naszej wyprawy!





wrak Kuda Giri

Podnosimy głowy. Tuż nad nami góruje mostek kapitański. Dawniej, w przestronnym i pełnym życia pomieszczeniu, teraz królują zmiatacze – Slender Sweeper (*Parapriacanthus ransonneti*), wnosząc do przynębiającego pustego wnętrza mnóstwo ruchu. Nad mostkiem majestatycznie ku powierzchni oceanu wznosi się maszt z pozostałością instalacji radarowej wraz z olinowaniem. Jest to oczywiście najpiękniej położona część wraku – znajduje się na 15 metrach. Opuszczamy mostek i wzdłuż prawej burty płyniemy w kierunku rufy. Tam znajduje się ciekawa konstrukcja, przypominająca stelaż ogromnego namiotu. Wewnątrz ukrywała się mała ławica przyjaznych i ciekawskich Circular Batfish (*Platax orbicularis*). Wyptywamy poza wrak, aby z pewnej odległości podziwiać jego zgrabną sylwetkę. Jeszcze na chwilę opadamy na piaszczyste dno, gdzie na 37 metrach podziwiamy ster i sporych rozmiarów śrubę. Wracamy wzdłuż lewej burty. Ostatni rzut oka na wrak i płyniemy do rafy. Po drodze spotykamy jeszcze kilka tuńczyków, które spieszyły dołączyć się do polowania, które nad wrakiem trwało w najlepsze.

■ Felidhe Atoll MATHA KANDU

To miejsce zapamiętamy szczególnie, a to za sprawą niezwykle podwodnych spotkań. Ponieważ w tym miejscu często występują silne prądy, całą grupą sprawnie wskakujemy do wody. I rzeczywiście! Prąd porwuje nas i jak z okien ekspresu zaczynamy mijać rafę. Dopywamy do piaszczystego plateau znajdującego się na półce, położonej na około 20 metrach. Prąd chce nas „wessać” do wnętrza laguny, ale my za radą Manika chowamy się przed nim za krawędzią półki. I już po chwili podpywa do kilka sporych, bo ponad 1, 5 metrowych ogończy (*Black-blotched Stingray*, *Taeniura meyeni*). To imponujące i niezwykle ciekawskie zwierzęta. Niespiesznie mijają nas, a dwie z nich nawet wracają, aby przyjrzeć się nam z bliska. A kilka minut później dochodzi do bliskich spotkań z rekinami. W toni dostrzegamy 7 sporych szarych rekinów rafowych (*Grey Reef Shark*, *Carcharhinus amblyrhynchos*). Te jednak najwyraźniej nie mają ochoty na poznanie nas bliżej. Może to i lepiej? Ale ich kuzyni – nieco mniejsze rekiny białopłetwe (*Whitetip Reef Shark*, *Trienodon obesus*) wykazują się większą odwagą. Kilka z nich zapędza się bliżej rafy, co nam zdecydowanie ułatwia ich obserwację. Przez chwilę pływają dookoła, jednak szybko nudzą się nami i znikają w toni.

Płynąc w głąb kanału mijamy jeszcze sporą ławicę lucjanów (*Kashmir Snapper*, *Lutjanus kasmira*). Prąd jednak pcha nas ze sporą siłą, uniemożliwiając zatrzymanie się przy nich choć na chwilę. Dopywamy do rafy, tam prąd szczęśliwie słabnie. Przystanek bezpieczeństwa odbywamy obserwując sporych rozmiarów kolonie ukwiatów, wśród których jak w ukropie

uwijają się przesympatyczne błazenki (*Maldive Anemonefish*, *Amphiprion nigripes*). Zawsze, nawet po spotkaniach z rekinami, to przyjemny i jednocześnie ekscytujący widok.

■ South Ari Atoll KUDARA TILA

Po niesamowitych nurkowaniach na atolach South Male i Felidhe, udajemy się na zachód, zwiedzić chyba największy, a z pewnością jeden z najbardziej malowniczych – Ari Atoll. Na pierwszy ogień idzie jego część południowa. Z wielu miejsc nurkowych Manik wybrał dla nas jedno, które na długo ma zapaść w naszej pamięci – Kudara Tila. I rzeczywiście miejsce jest niezwykle! Rafa zbudowana jest z dwóch podwodnych wzgórz wspinających się z piaszczystego dna położonego na około 40 metrach; korona rafy znajduje się na 12 metrach. Ponieważ uprzedzono nas o silnych prądach, szybko opadamy na 30 metr, gdzie łatwo możemy schronić się za licznymi skałami. Bogactwo życia zaskakuje nas od samego początku. Na dzień dobry witają nas ogromne i liczne gorgonie. Nieco dalej napotykamy liczącą kilkadziesiąt sztuk ławicę sympatycznych lucjanów. Zachęcenie ich towarzyską postawą, płyniemy razem przez kilkanaście metrów, aż wptywamy pod masywny skalny nawis, tworzący niewielką jaskinię. A tam, aż roi się od ryb – oprócz konkurencyjnej i zdecydowanie większej (!) ławicy lucjanów, w świetle latarek dostrzegamy też liczne zmiatacze, sporą ławicę wielkookich, krwistoczerwono ubarwionych Yellowfin Soldierfish (*Myripristis berndti*) oraz obserwującą nas zza gorgonii parę sporych Sabre Squirrelfish (*Sargocentron spiniferum*). Otoczeni przez chmurę przepięknych i zupełnie niebojących się nas ryb, dostrzegamy dobiegające z głębi jaskini światło latarek nurków, którzy byli... po drugiej stronie skały!

Takich prześwitów jest zresztą znacznie więcej, ale prawdziwą atrakcją jest „ucho” skalne, przez które można oczywiście przepłynąć! Po okrążeniu skały po prostu zamieramy z wrażenia. Na grzbiecie łączącym obie rafy obserwujemy istny podwodny Times Square. Jest tu niebywała koncentracja wszelkiego życia: skałę pokrywa wręcz dywan miękkich koralu, nad którymi przepływają ogromne ławice wielu gatunków ryb – jest ich tyle, że trudno skoncentrować wzrok. Ławice żółtych lucjanów mieszają się z lucjanami garbatymi (*Humpback Red Snapper*, *Lutjanus gibbus*), a nad nimi śmigają tysiące grenadierów, ściągane przez żarłoczne i niezwykle zwinne karranki (*Giant Jack*, *Caranx ignobilis*). Całości dopełniają grupery, skrzydlice, liczne kolonie anemonów z nieodłącznymi błazenkami, no i oczywiście mureny. Istny nurkowy raj! Ale niestety wszystko co dobre, szybko się kończy. Z nieukrywanym żalem opuszczamy to niezwykle miejsce. Na otarcie łez w pobliżu przepłynął żółt, a do polowania dołączyły dwa białopłetwe rekiny rafowe. Szkoda, że dopiero na koniec...



Nurkowania z mantami były niezwykłym przeżyciem...

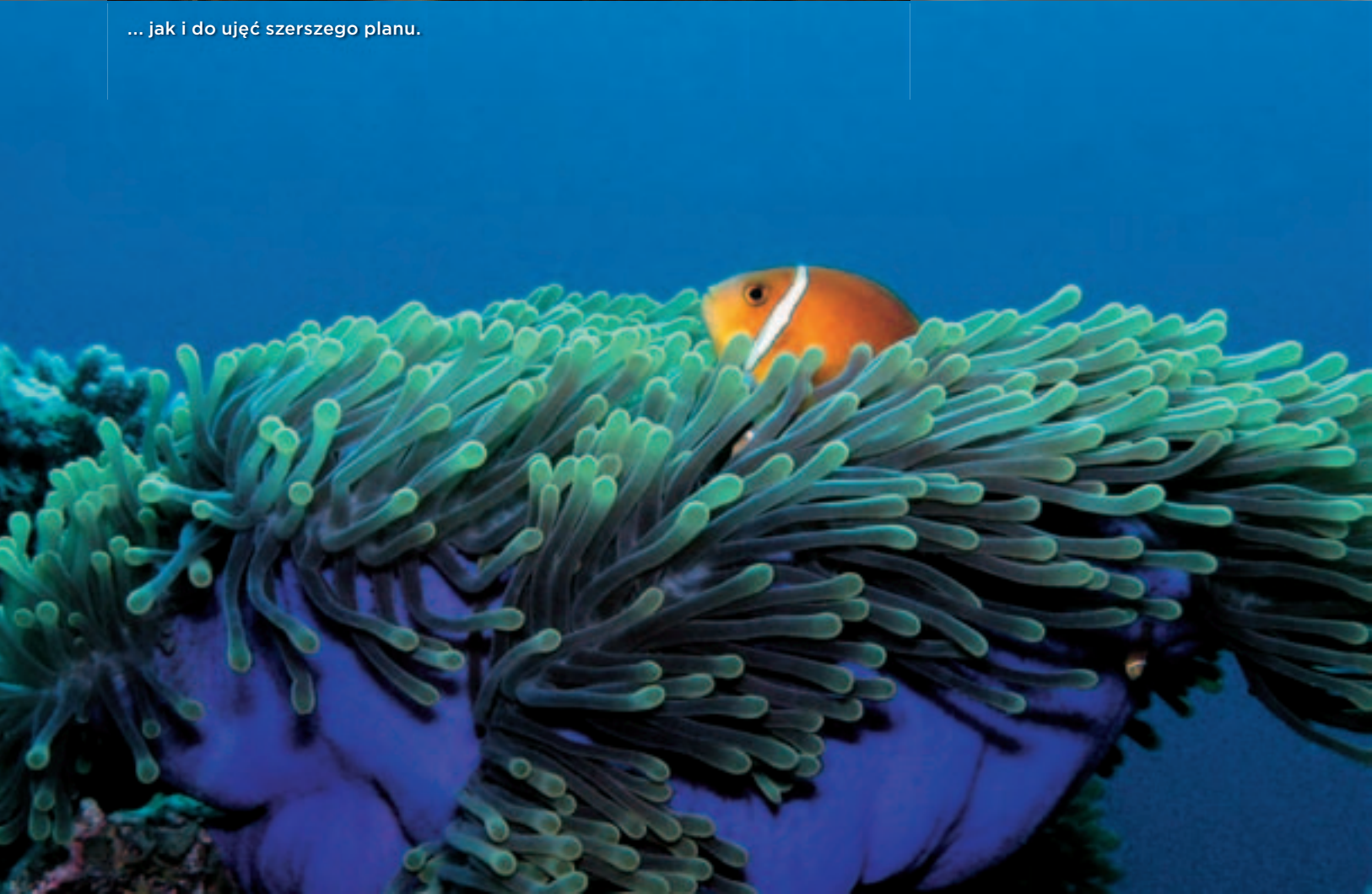
... ale spotkania z mniejszymi rybami też należały do udanych.





Urocze błazenki chętnie pozowały do portretów...

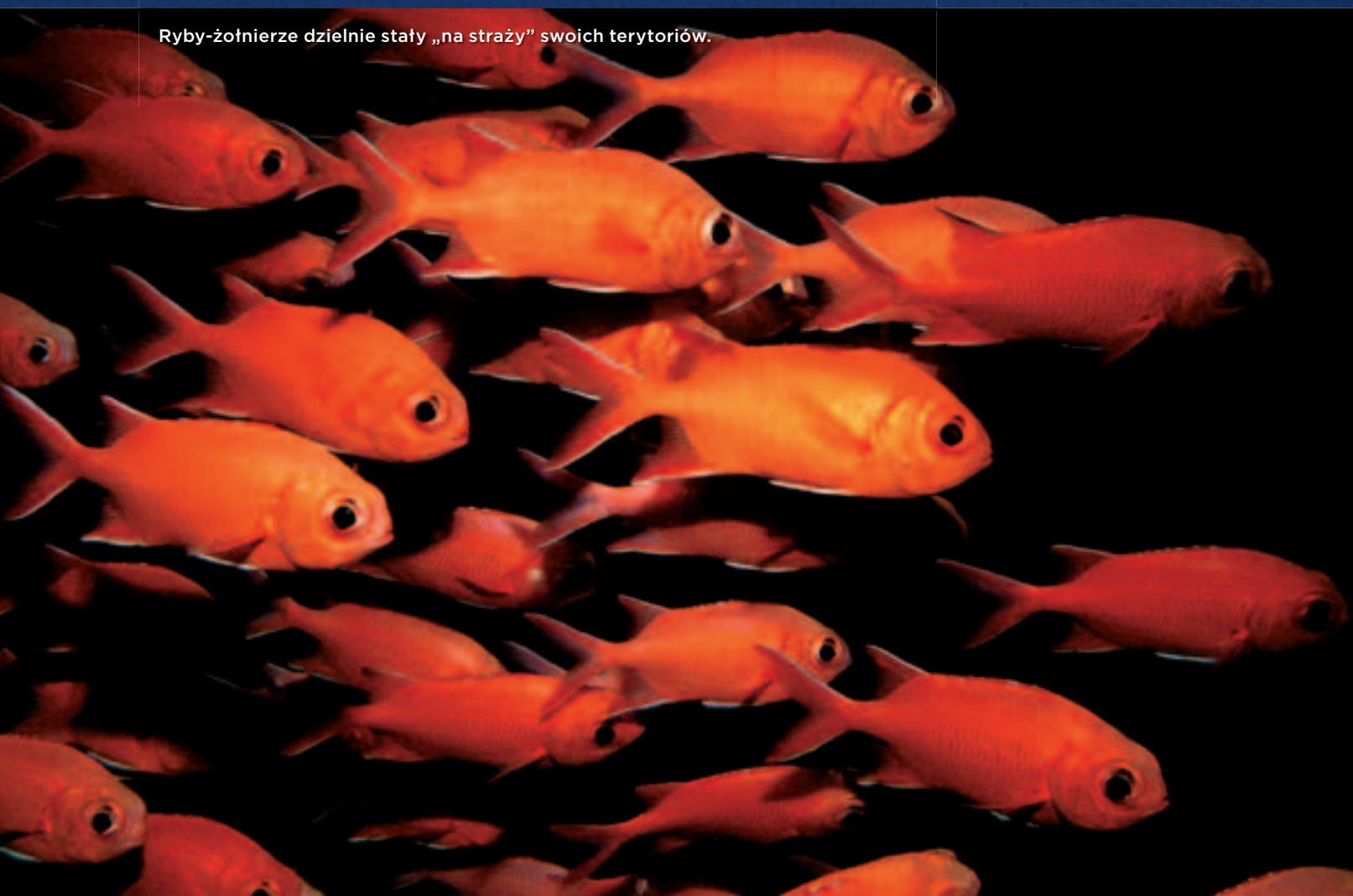
... jak i do ujęć szerszego planu.





Szare rekiny rafowe towarzyszyły nam na każdym nurkowaniu.

Ryby-żońnierze dzielnie stały „na straży” swoich terytoriów.





Bliskie spotkania ze skorpeną zawsze są emocjonujące.

■ West Ari Atoll RANGALI POINT

Kontynuujemy podróż po atolu Ari, tym razem jesteśmy w jego zachodniej części. Ten rejon słynie z licznych spotkań z największymi rybami, a szczególnie z mantami. Widzieliśmy je kilkakrotnie z pokładu łodzi, mamy także nadzieję spotkać je pod wodą. Rangali Point jest tym miejscem, które według relacji Manika, da nam niemal 100% pewność na bliski kontakt z tymi ogromnymi rybami. Początkowo płyniemy wzdłuż rafy, którą najwyraźniej upodobały sobie mureny (w ciągu całego nurkowania widzieliśmy ich kilkanaście). Towarzyszą im, migocząc jak małe klejnoty, przepiękne Anthiasy. Spotykamy też ośmiornicę, ale najwyraźniej nie zrobiliśmy na niej takiego wrażenia, jak jej widok na nas. Próbuje więc się ukryć za obłoczkiem atramentu, a gdy to nie przynosi efektu, chowa się pod kamieniem i gniewnie prychna na nas piaskiem. Nie, to nie – nie będzie zdjęć;) Płynąc dalej, dostrzegamy ogromną żółtą kulę. Z bliska okazuje się, że jest to niespotykanych rozmiarów ławica lucjanów. Pozwalają nam zbliżyć się, a po chwili wpuścić do środka i stać się częścią ławicy. Ryby otaczały nas dosłownie ze wszystkich stron, to prawdziwie niezapomniane wrażenie! No, ale jesteśmy tu z innego powodu – czas „zapolować” na manty.



Jeszcze chwila i... są! Kilka sporych rozmiarów ryb krąży nad nami, zupełnie nie są speszzone naszą obecnością. Ba, najwyraźniej zaintrygował je widok niezgrabnych, hałaśliwych istot, co chwila wypuszczających ku powierzchni chmury pęcherzyków. Co chwila podpytywają, czasem nawet bardzo blisko, zaglądając nam w maski, podstawiając brzuch na łaskoczący bąbelkowy masaż. Najwyraźniej nie tylko ludzie lubią jacuzzi;) Cóż za emocje! Nawet cała godzina spędzona z nimi byłaby za krótka. Dlatego zaraz po wyjściu na dżoni, namawiamy Manika na kolejne spotkanie z tymi inteligentnymi i niezwykle sympatycznymi rybami.

Na szczęście okazja trafia się jeszcze tego samego dnia. Ale wcześniej spotykamy to, na co chyba wszyscy czekali – rekin wielorybi! I znowu okazuje się, że nasz divemaster to prawdziwy skarb. Niestety, mimo jego zaleceń, nieodpowiedzialne zachowanie części grupy sprawia, że ten niezwykle płochliwy olbrzym szybko kryje się w głębinach.

■ HEMOND TILA

Hemond Tila to kolejne miejsce, gdzie szansa na obcowanie z mantami graniczy z pewnością. Tak jest i tym razem. Korona rafy znajduje się na 10 metrach. Ale w porównaniu z innymi miej-

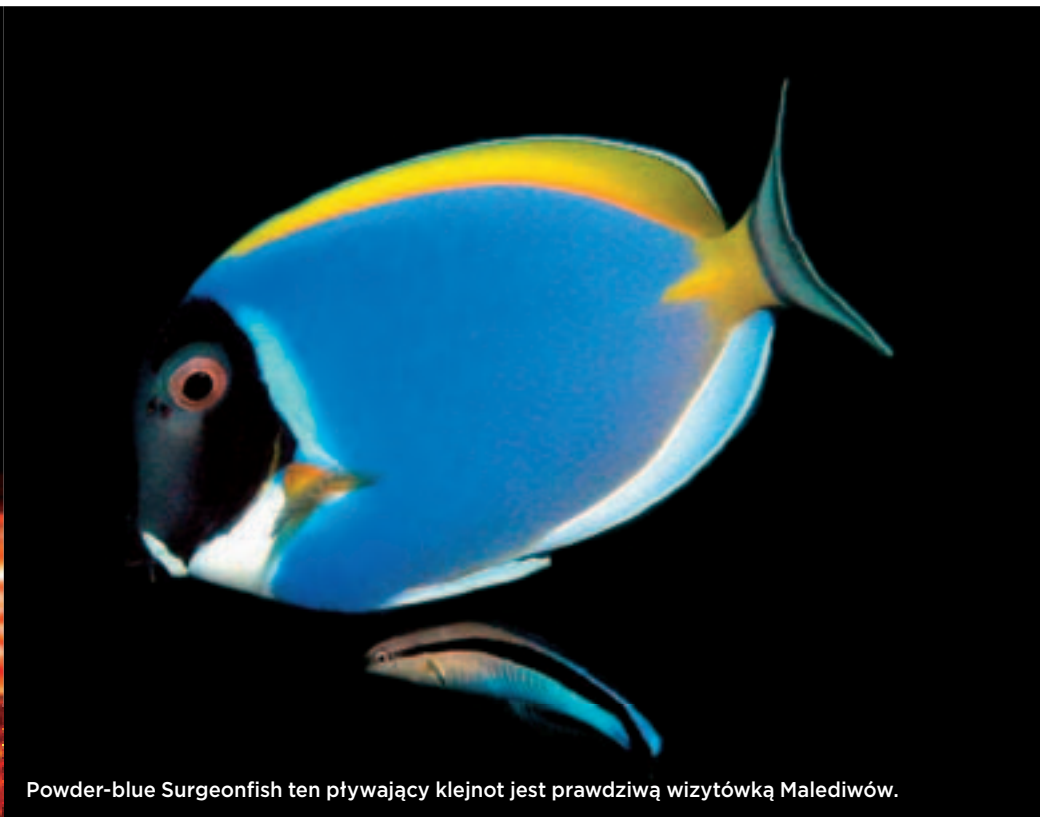
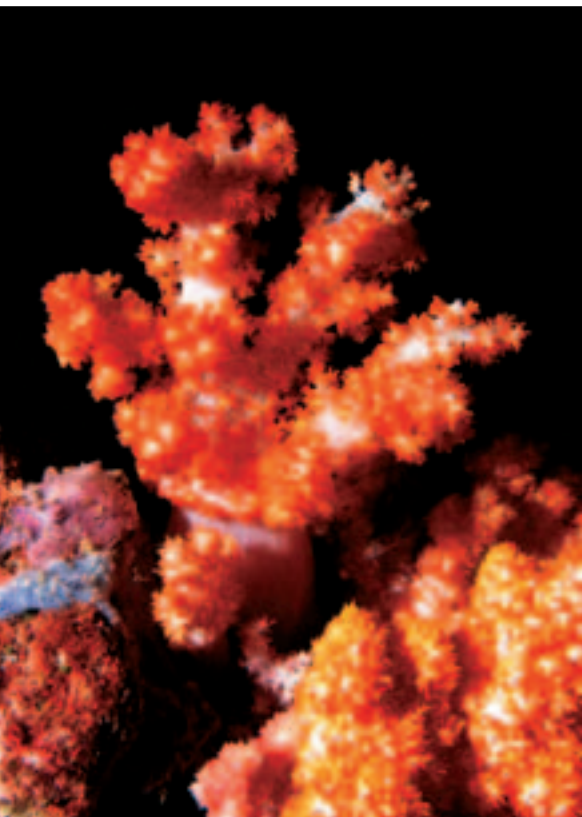
DIVE AWAY

NURKOWANIE TWOJEGO ŻYCIA



**WAKACJE NURKOWE Z DIVE AWAY
TO SAME FANTASTYCZNE WSPOMNIENIA**

www.dive-away.pl biuro@dive-away.pl tel: 0 660 541 959



Powder-blue Surgeonfish ten pływający klejnot jest prawdziwą wizytówką Malediwów.

scami nurkowymi wydaje się jałową pustynią. Poza pojedynczymi skupiskami miękkich koralu i ukwiałów, właściwie nie ma na czym zawiesić oka. Ryby reprezentowane są również skromnie – uwagę zwracają jedynie niewielkie ławice słodkoustych ryb (Oriental Sweetlips, *Plectorhinchus vittatus* i Harlequin Sweetlips, *Plectorhinchus chaetodonoides*), gdzieś tam czy cieszą przepiękne pływające klejnoty – Powder-blue Surgeonfish (*Acanthurus leucosternon*) i pływające parami urocze Reef Bannerfish (*Heniochus acuminatus*). Gdyby nie manty właśnie, praktycznie nie byłoby o czym rozmawiać. Ale szczęśliwie są, przyptęły! Trzy, nie jest ich już pięć! Leniwie krążą dookoła, obserwując nas czujnie. Nie widząc niepokojących sygnałów, zbliżają się i teraz już pływają nad nami, pozwalając się głaskać po białych brzuchach. Najwyraźniej sprawia im to przyjemność, bo ciągle do nas wracają. Trudno opisać, co czuje się, gdy to majestatyczne zwierzę jest tak blisko, gdy jesteś z nim oko w oko. Niestety wskazówka manometru pomału, ale nieubłaganie zbliża się ku czerwonemu polu, czas wracać...

Tydzień minął jak z bicza strzelił. Dopiero co rozpakowaliśmy nasze bagaże, a już nadszedł ostatni wieczór i zaraz trzeba będzie wszystko włożyć z powrotem. Ale na pożegnanie załoga przygotowała nam prawdziwą niespodziankę. Łodzią przewożą nas na pobliską, niewielką wysepkę, otoczoną płytką, piaszczystą laguną. Wyseпка jest dziewicza i naprawdę mała – można ją obejść w kilka minut. Zachodzi słońce, jest przyjemnie ciepło. Woda w lagunie jest turkusowa, a piasek biały i drobny

niczym cukier. Pośrodku wysepki znajduje się niewielki zagajnik z palmami bananowymi, kokosowymi i drzewami chlebowymi. Czyż nie tak właśnie powinien wyglądać raj?! Na jednym z piaszczystych cypelków, czekają już na nas rozstawione w okrąg krzeselka. Pośrodku znajduje się ogromny, niemal naturalnych rozmiarów rekin wielorybi zrobiony z... piasku. Piękny, ozdobiony różnymi odcieniami piasku, wygląda jak żywy! Wokół palą się lampiony, a nad głowami zaczynają świecić miliardy gwiazd. Załoga przygotowuje posiłek, my w tym czasie spacerujemy po piasku. To niezwykłe uczucie, gdy woda ma temperaturę powietrza i tylko jej plusk uświadamia nam, że plaża właśnie się skończyła.

Żal wyjeżdżać, ale z drugiej strony jesteśmy niezwykle usatysfakcjonowani. Malediwy okazały się dla nas bardzo gościnne. Udało się praktycznie wszystko. Łódź, pogoda i widoki, zarówno nad- jak i podwodne. Woda o kolorze turkusowego, płynnie przechodzącym w głęboki granat. Niezliczone dziewicze wysepki z koralowym piaskiem, białym jak nigdzie indziej na świecie. A na nich tropikalna roślinność bez jadowitych zwierząt, czy dokuczliwych owadów (na Malediwach nie ma żadnego zagrożenia chorobami tropikalnymi!). Niemal stała temperatura powietrza i wody również zadowoli każdą, nawet najbardziej wybredną osobę. Nie raz spotkałem się z opinią, że archipelag malediwski to przedsmak raju. Nie zgadzam się z tą opinią – to raj w pełnym wymiarze. I już nie mogę się doczekać, kiedy będzie miał miejsce mój powrót do Edenu.